

Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 27.

CHICAGO, 4-go LIPCA (JULY 4-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



NOC LETNIA W NEW YORKU.

Polowanie na bawoły.

(Henryk Sienkiewicz.)

(Ciąg dalszy).

Woothrup patrzył przez chwilę na okolicę. Oczy jego błękały się po górach, lasach i strumieniach potem odetchnął głęboko i rzekł:

—O yes, Ci, ci tu'z czasem osiadać zrobią do-bry „business“.

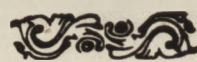
I nie było żadnego sposobu porozumienia się między nim a mną. My, dzieci Europy, pojmujemy naturę nerwami, uczuciem wrażeniami estetycznymi, jakie w nas budzi, marzeniem, jakim nas kołysze; patrzymy na nią przez zachwyt i upojenie. Zapominamy powszedniość, nastrajamy się na jakiś wyższy ton, i radzibyśmy śpiewać pieśń o zapomnieniu życia. Dusze nasze są jak harfy, natura potraca ich struny wrażliwe, więc grają. Czasem te pieśni bywają bardzo ładne. Do twarzy z niemi młodym pannom, emancypantkom i poetom. W Amerykaninie, jeśli chce być sobą, jeśli nie był w Europie i nie małpuje uniesień, które o uszy jego odbiły się w Szwajcaryi,—natura porusza myśl, nie uczucie. On patrzy na nią, jakby rzecz: oczyma pługa i siekiery. Kraj dziki przedstawia mu się przede-wszystkiem, jako odpowiedni lub nieodpowiedni do zajęcia, osadzenia, ucywilizowania. I nie jest to poza jaką przybierają niektóre nasze: „trzeźwe“ umysły ale właśnie pierwsze, szczerze i naturalne wrażenie.

Co za różnica usposobień! Z jednej strony rozmaite: ach! och! z drugiej: „good business!“ Te różnice tylko notuję, a nie wystawiam jednej lub drugiej strony. Być może, że obie patrzą zbyt jednostronnie, ale każdy musi tem być, czem jest. Pozostawmy więc Amerykanom ich praktyczny pogląd, musimy wszystko brać na szopenowską nutę! Cóż robić!

Te okolice Wyomingu zaludnią się zapewne wkrótce, a nawet Czarne Góry już teraz się zaludniają. Odkryto w nich złoto, skutkiem czego w północnej ich części, łączącej między Wyomingiem a Dakotą, pracuje już dziś około trzydziestu tysięcy ludzi. Po ekspedycji generała Custer'a, odbytej w roku 1874 — pomimo, iż całe to terytorium było odstąpione i uroczystymi traktatami poręczone znakomitemu narodowi Siouxów, ludność górnicza, chciwa złota, nie zważając na wszelkie traktaty, zaczęła się cisnąć do Czarnych Gór. Z początku jednak ochotnicy nie byli zbyt liczni. Pierwsza wyprawa składała się z dwudziestu pięciu mężczyzn, jednej kobiety i jednego małego chłopczyka. Ludzie ci wyruszyli pod wodzą śmiałego awanturnika, Johna Gordona, o którym mówią niektórzy, że był Polakiem. Wyruszyli z Jony z Sioux-city na pię-

ciu wozach, mając ze sobą około trzydziestu muł-łów i kilka koni. Była to jesień 1874 roku. Karawana szła przez całą długość Dakoty, wśród niesłychanych trudów. Trzeba było przechodzić wielkie wyniosłości, jako to: „Table Lands“, rzeki, strumienie, wąwozy i bezbrzeżne stepy. Prócz tego, Dakota zamieszkała jest przez liczne i bardzo wojownicze narody Indyan: Siouxów, Ponków, Czarnonogich, Arikanów, Dakotów, Płaskich głów, i innych. Po przejściu Missouri, awanturnicy codziennie musieli odpierać zbrojne napady i nocne „stempedy“. Posuwano się bardzo powoli naprzód; mężczyźni dniem i nocą nie wypuszczali z rąk karabinów. Żywiono się mięsem bawołów i antylop nawpół surowem, albowiem nocami nie podobna było palić ognia. Ale energia Gordona, którego imię było już przedtem znane czerwonoskórym wojownikom, przewyciężyła wszystkie te trudności. Wyprawa podobna byłaby przyniosła zaszczyt jednemu z amerykańskich generałów. Rzecz prawie niepodobna do uwierzenia, że, podczas całej podróży, siedemdziesiąt dni trwającej, nikt z towarzyszków Gordona nie zginął, ani nie postradał skalpu. Odparto siedemnaście napadów — nakoniec Gordon potrafił drogą układów zjednać sobie Ponków, nieprzyjaciół Siouxów — co mu pozwoliło dokończyć szczęśliwie podróży. Po sześćdziesięciu dziewięciu dniami, awanturnicy ujrzeli nakoniec czarne, tajemnicze szczyty gór pożądanych; siedemdziesiątego zaś dnia 23 października stanęli u brzegów Francuskiego strumienia (French Creek), gdzie postanowili się usadowić. Pierwszą ich pracą było zbudowanie sobie obronnego fortu. Naścinawszy ogromnych drzew, któremi pokryte są Czarne Góry, wzniesli małą, ale silną twierdzę w podkowie „French Creek“, opatrzoną narożnikami, z których śledzili Indyan, i z których, na przypadek najaści, strzelali. Zabezpieczywszy się w ten sposób, zajęli się wyplukiwaniem złota. Przez jakiś czas, zapomnieni od całego świata i poczytywani za przepadłych, żyli spokojnie. Złoto znajdowało się w nadspodziewanej ilości. Kolonia wzbogacała się codziennie, ale nie długo miało trwać jej szczęście. Siouxowie, nie mogąc wyprzeć ich siłą, pojechali ze skargą do rządu, powołując się na traktaty, mocą których Czarne Góry miały wyłącznie do nich należeć. Wskutek tej skargi, zresztą zupełnie usprawiedliwionej, rząd już w miesiącu kwietniu wysłał wojsko przeciw naszym bohaterom, jako przeciw nieprawym wdziercom w ziemię indyjskie. Fort został zburzony, mieszkańcy zaś wypędzeni poza granice Wyomingu i Dakoty.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Obrazki z przeszłości.

JAN ZAMOYSKI.

I.

Przeszło lat trzysta, 8 czerwca 1605 r., umarł w Zamościu mąż niepożytych zasług dla kraju i narodu. kanclerz i hetman — Jan Zamoyski. Postać to w całym znaczeniu czcigodna, świetna, a tak z dziejami naszymi związana, że obowiązkiem jest poznać jej działalność przezorną, mądrą, energiczną, dobroczynną. A najprzód powiemy nieco o Zamościu, ongi mieście bogatym, handlowym i zarazem twierdzą warownej, gdyż miasto owo było znamienitego męża dziełem, było jego siedliskiem, gdzie również, w podziemiach świątyni, spoczywają jego prochy.

Zamość tedy ufundował przesławny ów kanclerz i hetman wielki koronny, „zbudowawszy — jak mówi dziejopis — przeciw dawnego zamku nowy nad stawem i tam dla czci Boskiej kościół wznieść postanowiwszy.“ Jednocześnie obdarzył mieszkańców nowego miasta tak zwanym „przywilejem lokacyjnym“, mocą którego mieli się rządzić prawem niemieckim, a w sporach udawać się do sądów we Lwowie, jako do instancji najwyższej, która ostateczny wyrok ogłaszała. Mieszczanie zamojscy mieli prawo wyborów burmistrza, rajców i ławników. Wyborcy i wybieralni winni byli być — wedle pierwotnego przywileju — wyznania rzymsko-katolickiego, co jednak później, w r. 1585, zmienił sam założyciel miasta, wydając przywilej dodatkowy dla Ormian.

Ten ostatni przywilej, wielce ciekawy, opiewający następujące tytuły sławnego męża: „Jan Zamoyski, kanclerz wielki koronny i hetman generalny, krakowski, maryenburski, knyszyński, międzyrzecki i t. d. starosta“ — wydany został za staraniem „niektórego z ormiańskiej nacyej (narodu), wielbnego księdza Krzysztofa Kałasta“ i mocą owego przywileju, Ormianie do praw innym mieszczanom Zamościa nadanych, do wszelkich ulg i wolności w opłacie czynszów, podatków i danin przypuszczeni zostali.

Nadto kanclerz wielki, pragnąc uczynić miasto swoje więcej jeszcze dla mieszkańców ponętnym, ustanowił w niem trzy jarmarki i targ tygodniowy walny co środę, a nadając mu prawa handlowe na równi z innymi, większemi grodami, i zmuszając przepisem prawnym kupców przejezdnych do zatrzymywania się w Zamościu, nadał z góry grodomi temu wielce korzystne warunki bytu.

Ormianie więc, przywilej otrzymawszy, licznie do Zamościa napłynęli, tembardziej jeszcze po za-

twierdzeniu przywileju przez syna kanclerza, Tomasz Zamoyskiego, w r. 1625 i po wybudowaniu wielkiego kościoła ormiańskiego, pod wezwaniem „Chwalebego Wniebowzięcia Bogarodzicy Panny Maryi“, który to kościół poświęcił w r. 1645 biskup ormiański Jędrzej Bogdani. W końcu ludność ormiańska w Zamościu tak wzrosła, że musiano dla niej oddzielny utworzyć magistrat.

Przywileje założyciela zatwierdzili królowie Stefan Batory i Zygmunt III. Miasto posiadało cechy na wzór lwowskich i z ich prawami, za herb przyjęto wizerunek św. Tomasza.

Tak wielkie swobody, zapewnione miastu,ściągnęły wkrótce kilka tysięcy mieszkańców. Miasto zabudowało się pięknie, stanęły wspaniałe świątynie, a wszystko razem silnej warowni postać przybrało. Kanclerz skwapliwie zabiegał o uczynienie miasta niezdobytym. To też poeta ówczesny, Sebastian Klonowicz, w poemacie swoim p. t. „Ziemia Czerwonej Rusi“, wychwala warowność Zamościa:

„Pora już wysnuć o Zamościu pienie. Sam Bóg do murów powołał te cegły. Oto rzucono węgielne kamienie, w gwieździe Saturna cne czasy się zbiegły; Wertumnus w jasnej przyświeca kolei, Merkury wdzięczne wyjaśnił oblicze, gwiazda Jowisza i wdzięcznej Astrei świeci na nowe mury sądownicze. gdzie zbrojna w zakon zasiądzie na nowo z radnymi pany Temis sprawiedliwa. Tam kują mury wieżycą śpiżową, to postrach wrogów, to twierdza Gradywa. I Mars zawołał:— To moje Zamoście! Tutaj stolica wojenego Boga! Prędzej tu działa śpiżowe zanoście, tu sarmackiemu rycerstwu załoga! Siła turecka w tych murach się złamie tych baszt spłoszony Tatar nie zdobędzie. Nie stać na oścież Janusowej bramie, gdzie Mars żelazny na stolicy siedzie!“

Jakoż do Zamościa, siedmiona bastyonami otoczonego, proważyły trzy bramy: Lwowska, Lubelska i Szczebrzeska. Jedną z nich Zamoyski ujętego pod Buczyną arcyksięcia (o czem opowiemy w dalszym ciągu nieco obszerniej) do miasta wprowadził i na pamiątkę tego ważnego w dziejach zdarzenia bramę ową zamurować kazał, co też jeszcze Austriacy, zajmując miasto w r. 1773, znaleźli i natychmiast bramę otworzyli.

Bramy Lwowska i Lubelska są zbudowane z kamienia ciosowego, zdobią je napisy i płaskorzeźby. Jedna płaskorzeźba wyobraża św. Tomasza; druga Stefana Batorego na tronie, z orłem na piersiach. Herb Zamoyskich, Jelita: trzy włócznie na krzyż złożone, wszędzie się tu widzieć daje. Bramę Szczebrzeską wzniesiono z muru prostego.

Historja Zamościa wielce jest ciekawą. Choć nie jest to miasto nazbyt starożytnem, jednak wiele ważnych w dziejach narodowych przeszło ko-

lei. Było ono stolicą ordynacyi Zamoyskich, utworzonej z dóbr wielkiego kanclerza i hetmana, w ziemi chełmskiej i w województwie bełzkim położonych. Ordynację tę sejm w r. 1590 zatwierdził. Wkrótce po założeniu miasta, kanclerz ufundował w niem akademię i ustanowił przy niej dziesięć katedr, do których dwie dodał później Jerzy Zamoyski, biskup chełmski. Nadzór nad akademią założyciel powierzył kolegiacie, przy kościele farnym utworzonej. Scholastyk kolegiaty był najbliższym zwierzchnikiem, kierownikiem i zarządcą akademii. Pierwotny fundusz akademii wynosił 2,020 złotych. Akademia owa, córka akademii krakowskiej, potwierdzoną była przez szereg królów, od Zygmunta III począwszy. Nauki w niej odbywały się już od roku 1600, gmach jednak dla niej stanął dopiero w r. 1649.

Dalej kanclerz utworzył w Zamościu bank zastawowy, czyli lombard, wówczas „mons pietatis“ nazwany, który funduszem 10,000 złotych uposażył

Pierwsza klęska, jaka Zamość spotkała, była śmierć założyciela i opiekuna. W roku 1633 straszny pożar zniszczył część miasta. Spaliła się kolegiata tak, że nawet dzwon jej w ogniu się stopił.

W r. 1638 zmarł następca i opiekun dzieła swego ojca, Tomasz Zamoyski, który się również wiele do wzrostu, rozwoju, a po pożarze, do odbudowania miasta, przyczynił.

W r. 1648 nowa twierdza wytrzymać musiała gwałtowne oblężenie. Bohdan Chmielnicki, wzięwszy okup ze Lwowa, pod Zamość z licznym wojskiem i Tatarami podstąpił. Ocaliła miasto waleczność obrońców i niezłomność dowódcy Ludwika Wejnera, starosty wałęckiego (później był wojewodą pomorskim), który namowom Chmielnickiego skusić się nie dał, chociaż, jak się zdaje, wszelki opór bohaterski na nieby się nie przydał mury bowiem znacznie już się nadwątlili, a głód i pomór srogie szeregom obrońców i miastu zadały klęski — gdyby nowoobрани król Jan Kazimierz nie był nadał Chmielnickiemu godności hetmana kozaków. Chmielnicki, godność otrzymawszy, od Zamościa odstąpił. I tak jednak zniszczenie było wielkie, a odstępując, najeźdźnicy wzięwszy 20,000 złotych okupu, zamek spalili, a wsie i miasta okoliczne złupili.

Niewiele później, bo już w r. 1656, obległ Zamość Karol Gustaw, a gdy ówczesny ordynat Zamoyski, także Jan, uledek nie chciał, generał Douglas rozpoczął zajadłe szturmowanie. Musiał wszakże ze wstydem oblężenia zaniechać. W tymże roku, Jan Kazimierz, odebrawszy Warszawę z rąk Szwedów wziętych do niewoli generałów szwedzkich przez Mikołaja Ostroroga do Zamościa odesłał, gdzie kilku z nich zmarło.

W roku 1657 Zamość uniknął nowego oblężenia.

Rakoczy, księżę siedmiogrodzki, chociaż ze Szwedem połączony, odwiedził Karola Gustawa od oblężenia Zamościa, i do Brześcia go zwrócił. W rok później znów pożar zniszczył miasto.

Po wygaśnięciu potomstwa męskiego z linii prostej po Janie Zamoyskim, ordynacya z Zamościem przeszła do Wiśniowieckich, dopiero po jakim czasie, przez króla Jana Sobieskiego, została wróconą drugiej linii, a mianowicie Marcinowi Zamoyskiemu.

W r. 1720 odbył się w Zamościu synod, staraniem Leona Kiszki, metropolity kijowskiego, biskupa włodzimierskiego, na którym potwierdzoną została unia, tj. połączenie kościoła greckiego z łacińskim.

Przy podziale Polski w r. 1773, Zamość przypadł Austrii, uczyniono miasto powiatowem, akademię zamieniono na liceum (gimnazjum), twierdza przeszła pod władzę rządową. W r. 1809 Zamość zdobyły wojska Księstwa Warszawskiego. W r. 1813 Zamość znów oblężenie wytrzymać musiał.

W roku 1816, rząd Królestwa Polskiego sposobem zamiany z Zamoyskimi na inne dobra, nabył Zamość na własność i twierdzę według wymagań nowoczesnych przebudował. Obecnie twierdza nie istnieje, zniesiono ją; mury, okalające miasto, rozebrano, fosy zawalono. Pozostały tylko dwa bastiony, w których się mieszczą komory.

Już za czasów austriackich stan miasta wielkim uległ zmianom. Kościoły katolickie: Reformatorów, Franciszkanów, Panien Miłosierdzia, kościół ormiański, gmachy akademickie, po przeniesieniu szkół do Szczebrzeszyna, pałace ordynatów i inne gmachy zamienione zostały na wojskowe magazyny, składy i kwatery. Pozostał tylko — kościół kolegiacki i po-Bazyliński.

Kościół kolegiacki do dziś jest jednym z najpiękniejszych i najokazalszych w Lubelskiem. W podziemiach jego mieszczą się groby ordynatów Zamoyskich, tu też spoczywa kanclerz i hetman, założyciel miasta. Skromna tablica miejsce jego grobu oznacza. Znajduje się ona w kaplicy, po prawej stronie wielkiego ołtarza. W kolegiacie nadto spoczywają, Szymon Szymonowicz poeta, Szymon Birkowski, słynny mistrz sztuki lekarskiej, brat Fabiana, znakomitego kaznodziei, i wielu innych zasłużonych mężów.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PIEŚŃ KOWALA.

Stuka, dzwon i
 Młot w mej dłoni,
 Gdy żelazo w kuźni kuje;
 Rąk też nigdy nie żałuję,
 Bo próżniactwo zdrowiu szkodzi,
 Pilna praca szczęście rodzi,
 Kocham ja mój stan,
 Bo w nim jestem pan!
 Hej, ludziska!
 Ogień błyska,
 Po kowadłe kują młoty:
 Będą radła, brony, groty
 I podkowy dla konika,
 I pług piękny dla rolnika.
 Kocham ja swój stan,
 Bo w nim jestem pan!

JAK DRZEWO PIJE WODĘ.

Drzewo niezawsze było takim, jakim go dziś widzimy: powstało z drobnego nasionka, rosło stopniowo rozgałęziało się coraz bardziej. I niezawsze istnieć będzie; gdy się zestarzeje, przestanie już wydawać kwiaty i owoce, uschnie i zwiędnie, nie trwa ono wiecznie, jak kamień. Drobne zioła i krzewy tak samo, jak wielkie drzewa, wyrastają z nasiona, pokrywają się liśćmi, wydają kwiaty i owoce, a gdy chcemy mówić razem o ziołach, krzewach i drzewach, nazywamy je roślinami. Zioła istnieją tylko przez rok jeden przez jedno lato; dęby i inne drzewa, istnieć mogą przez lat kilkaset, ale żadna roślina nie trwa tak, jak kamień, wiecznie, przez czas nieograniczony; każda powstaje i ginie, a przez ciąg swego istnienia ulega zmianom, przeobrażeniom,

To właśnie znaczy, że żyje, chociaż prowadzi życie cichsze, spokojniejsze, skromniejsze, aniżeli zwierzę!

Gdy koniuszek cukru zanurzyć w wodę, wilgotnieje cały kawałek. W cukrze są drobne otworki, wąskie kanaliki, a w kanalikach takich woda podnosi się zawsze w górę. W lampie nie knot, ale nafta się pali, bo jeden knot starczyć może na kilka miesięcy; nafta znajduje się niżej od płomienia, i sama się po knocie w górę posuwa, knot bowiem jest dziurkowaty, jakby utworzony z bardzo wąskich kanalików czyli rurek, a nafta po tych kanalikach pnie się w górę. Owe wąziutkie rurki są prawie tak cienkie, jak włos, i dlatego nazwano je włoskowatymi; mówimy też, że w kawłku cukru albo w knocie płyn podnosi się w górę skutkiem włoskowatości. Gdy po umyciu wycieramy się ręcznikiem, to także z powodu włoskowatości zabiera on wodę z naszego ciała.

Otóż i w drzewie i roślinie każdej są właśnie takie wąskie włoskowate kanaliki. Gdy ziemia jest wilgotna, to znaczy: gdy grunt jest napojony wodą, podnosi się ona w tych kanalikach w górę i rozchodzi po całej roślinie. Roślina znajduje wodę w ziemi i pije ją przy pomocy włoskowatości. A razem z nią czerpie z ziemi i inne pokarmy; woda bowiem rozpuszcza różne materyały, które się w gruncie znajdują, podobnie jak rozpuszcza sól albo cukier.

Roślina żywi się tedy, jak człowiek, jak zwierzę choć nie ma zębów, którymiby gryźć mogła bułki lub mięso. Inne ma ona pożywienie, aniżeli my, inaczej je przyjmuje, ale tak samo, jak my, potrzebuje pokarmu i bez niego żyćby nie mogła.

Kiedy przez czas długi deszczu niema, kiedy ziemia wysycha, roślinom brakuje wody do picia, nie mogą czerpać pokarmu, usychają, więdną i przedstawiają się wtedy bardzo smutno; ale niech tylko spadnie deszcz a natychmiast liście odzyskują piękną swą barwę zieloną, a drzewa wyglądają wesoło, jakby się radowały.

Otóż tak to rośliny żyją i w taki sposób piją wodę i pokarm z ziemi (zerpią).

Stanisław Kramsztyk.



W LESIE.

Z włoskiego
przetłumaczył
Ks. St. Siatka

Syn marnotrawny

DRAMAT W IV AKTACH.

(Ciąg dalszy.)

KARMEL: Ależ on jest majątny, ma ogromne skarby w Babilonii, w jego żyłach krew królewska płynie.

ELEAZ: Nie wierzę w to wszystko.

KARMEL: Nie chcę się sprzeczać, ale to, com słyszał, przekonywa mię o czem innym: daje dobre i zbawienne rady Asserowi. Naprzykład w ten dzień, kiedy Asser postawił się krnąbrnie względem ciebie ojczy, słyzałem jak go Mamuka strofował za to i upominał, że należy starego ojca czczyć i szanować, cytując mu przykład Tobiasza. Przytaczał nadto wiele ustępów Pisma św., odgrywając rolę uczonego Rabina, Teona.

ELEAZ: (wstaje.) Nie wszystko złoto co się świeci. Czyś nie zauważył, że od czasu, kiedy Asser z nim się wdaje, zobojełniał i shardział... jakież to więc są owe rady i nauki, których mu udzielał?... A nadto, wytłomacz mi to, dlaczego tyle miłości i szacunku względem syna, a żadnego poważania dla ojca? Mamuka mnie unika, ledwie coś mruknie i znika, jakby w przepaść wpadał...

KARMEL: Teraz i ja zaczynam podejrywać...

ELEAZ: Pozbędziemy się go wnet. Mam nadzieję, że w porę jeszcze wszystko się zrobi. Dzisiaj cała sprawa się wyjaśni, zawołam Assera i powiem mu, co zamyślam uczynić względem niego, a ten elegant Mamuka niech idzie skąd przyszedł.

— Ty Karmelu poszukaj mi Assera i powiedz mu, że go oczekuję.

KARMEL: Idę, mój ojczy. (odchodzi.)

ELEAZ: Kocham i boję się — a boję się, gdy kocham: — Dzieci, to nienaruszalny depozyt Boga samego, powierzony opiece rodziców. Naszym obowiązkiem jest bronić tego depozytu przed rozbójnikami. Strzegłem i szczęję ten skarb we dnie i w nocy i modłę się o błogosławieństwo dla moich dzieci, ale obawiam się, czy mimo tej troskliwości nie popełniłem jakiego błędu, czym w strofowaniu i karaniu nie był za słaby, za łagodny? Bóg który zna tajniki serc naszych, karze mię za jakąś lekkomyślność z mej strony... i ta myśl mię niepokoi.

Scena 4ta.

KARMEL, JABEL I ELEAZAR.

KARM: Assera nie ma w domu i to od kilku godzin.

ELEAZ: I gdzież mógł pójść?

JABEL: Widziałem go, jak wyszedł z łukiem, prawdopodobnie na polowanie.

ELEAZ: Czy sam był?

JABEL: Razem z Joną.

KARMEL: Acha! z Joną, z tym bazyliżkiem.

ELEAZ: I nic nie powiedział?

JABEL: Ani słowa, był zamyślony, posepny....

ELEAZ: Fosepny, zamyślony? cóż go mogło tak zaniepokoić w dniu radosnym dla niego!

KARMEL: Może już wczoraj spodziewał się, że z tej okazji otrzyma jakie podarki, a tymczasem nie dostał żadnych....

JABEL: Już ja się domyślam dlaczego ten smutek....

ELEAZ: A więc co takiego?

JABEL: Wczoraj wieczorem odjechał Mamuka, i to prawdopodobnie jest przyczyną....

ELEAZ: Mamuka wyjechał czy na prawdę?

KARMEL: Czy może do Aten?

JABEL: Ale gdzież tam — poszedł na puszcę i chce udawać pustelnika....

ELEAZ: Mamuka pustelnikiem?

KARMEL: Ja temu wcale nie wierzę....

JABEL: Trzebaby się przekonać, a potem....

ELEAZ: Dobrze mówisz, o niektórych sprawach trzeba się naocznie przekonać, aby uwierzyć.... a nowina — mój Karmelu — jeszcze więcej ustaja moje przypuszczenia. Obawiam się zasadzki, trzeba przyspieszyć wyjazd Assera. Idźcie go szukać, pragnę go zobaczyć i z nim pomówić.

KARMEL: Dobrze ojczy....

JABEL: Według rozkazu — panie! — (obaj wychodzą.)

ELEAZ: Poszli.... Mamuka pustelnikiem!.... w tem coś być musi!.... O Boże ojców moich! miej miłosierdzie nademną.... zlituj się nad synem moim.... (wychodzi także. Kurtyna zapada.)

SCENA 5ta.

Okolica Iesista.

Asser z przewieszonym łukiem przez ramię i Jona.

ASSER: Umówił się ze mną: „O godzinie otej, w miejscu zwykłym blisko kładki drewnianej.” Ja się stawiłem, a gdzie on? Zawsze dziwny i zagadkowy dla mnie.

JONA: Ależ paniczu! bądź cierpliwy, on ci zawsze dobrze życzy, a to ci powinno wystarczyć.

ASSER: Tak, życzy mi dobrze, o tem niewątpię i nigdy nie wątpię.... mimo to jednak czuję jakież zaniepokojenie....

JONA: Ach! niepokój, a to dlaczego?

ASSER: Ee.. to bagatela, z pewnością te różne nowiny, o których mi zawsze gada, wzruszyły mię nieco.

JONA: Naturalnie, nigdyś się jeszcze nie ruszył z domowego gniazda.

ASSER: Ależ nie bądź znowu tak naiwnym, przecież nie jestem dzieckiem, ale już pełnoletnim.

JONA: Tem lepiej — nikt cię więc nie może za-

trzymywać — nadto, skoro tylko oddalisz się od domu rodzinnego, znikną wszelkie obawy, i w towarzystwie Mamuki wesoło ci będzie.

ASSER: Słuchaj Jona! postanowiliśmy z Mamuką że nam będziesz towarzyszył do Babilonii razem z czterema innymi sługami, których sobie wybieremy. Ojciec zechce może dać mi za towarzysza Jabela, ale nie ma głupich! Mamuka chce ludzi młodych i wesołych, dlatego też i ty przygotuj się do podróży.

JONA: Do usług panicza.

ASSER: Tam dopiero zacznie się życie!.

(Odwracając się spostrzega zjawiającego się Mamukę).

— Ach otóż i Mamuka!

MAMUKA: Asser!

SCENA 6ta.

Mamuka, Asser i Jona.

ASSER: Byłeś tam?

MAMUKA: Otóż jestem.

ASSER: Skąd tak nagle się zjawiłeś?

MAMUKA: To moja sprawa, co to ciebie obchodzi?

SER: Jona, zechciej odejść na teraz.

JONA: (Kłania się i odchodzi.)

MAMUKA: Spoczywałem w cieniu tych zarosli, usłyszawszy waszą rozmowę, spieszę natychmiast. Sądzę bowiem, że wszelkie wątpliwości, jakie miałem, nie trapią, ale przeciwnie, zdecydowałem się stanowczo.

ASSER: Tak, zdecydowałem się i odjadę.

MAMUKA: Doskonale! wyśmienicie! ani na chwilę nie wątpiłem, że z ciebie nie lada przyjaciel, (obejmuje go za szyję) zawsze razem!

ASSER: Przyjaciele do śmierci!

MAMUKA: Na zawsze! niech inni pleśnieją, my zaś będziemy używać świata... na puszczy (śmiejąc się.)

ASSER: (śmiejąc się także). Tak, w pustelników się będziemy bawić, nie ich doczekanie!

MAMUKA: Doprawdy, oni tam w domu są przekonani, że ja już na puszczy... na pokucie.....

ASSER: To doskonałe! (śmieje się) a więc kiedy w drogę?

MAMUKA: Za ośm dni.

ASSER: Za ośm dni? mnie się zdaje, że to za prędko.

MAMUKA: Nie można przedłużać. Właśnie wracam od przyjaciół — karawana już gotowa do drogi, tylko na ciebie jeszcze czekamy. Jest około 300 wielbłądów, tyleż koni i 90 podróżnych. Powiadam ci, to kwiat młodzieży z Lidyi, z Rzymu i z Jaffy. W Babilonii nie będziesz się nudził, wszystko cię zajmie, boś ty jeszcze nic nie widział. Babilonia to świat nowy! Tam dopiero życie wre kipi, tam prze-

nych, piękności, bogactwa i rozkosze! Mam wolny wstęp na dwór królewski, zapoznam cię więc z królem, księżętami i księżniczkami, jakich jeszcze nigdy nie widziałeś. Nie doznasz najmniejszego frustrunku, a o kłopotach tam nikt nic nie wie. Do Babilonii więc do Babilonii!!

ASSER: Już dosyć tego kochany Mamuko, niech ja to wszystko jak najprędzej zobaczę!

MAMUKA: A jacy przyjaciele wierni — najdroższy Asserze — to nie masz nawet pojęcia! czyś więc zadowolony z mej przyjaźni? czyś wdzięczny za to?

ASSER: Możesz być pewny!

MAMUKA: (ściska go.)

ASSER: Zawsze przyjaciele!

MAMUKA: A ze starym jak się uporałeś?

ASSER: Nic mu nie powiedziałem, ale już czegoś się domyśla.

MAMUKA: Zawsze podejrzliwe te siwe włosy, obawiają się, żebym im się zdobył nie wynuknęła, lecz ty przynajmniej bądź człowiekiem. Wszakżeś już pełnoletni, więc nie potrzebujesz niczyich rad słuchać.

ASSER: Naturalnie, ja chcę być już wolnym tem bardziej, że mam prawo do tego.

MAMUKA: A także masz prawo do spadku, jaki ci się należy.

ASSER: Niechby mi tylko ojciec robił trudności!

MAMUKA: Masz przecie swoje lata.

ASSER: To też na to liczę.

MAMUKA: Należy ci się olbrzymia suma w złocie — 15 tysięcy talentów.

ASSER: Czy wiesz napewno?

MAMUKA: Znam doskonale cały stan majątkowy twego ojca i wiem także, ile posiada w gotówce, a nawet wtajemniczony jestem i wto, ile mu się należy tytułem spadku.

ASSER: Doprawdy! nie do uwierzenia, jak ty we wszystko jesteś wtajemniczony!

MAMUKA: Powiadam ci, że wiem wszystko — tyś bogatszy od kogokolwiek tutaj w Lidyi..

ASSER: 15cie tysięcy talentów, wszak tak?

MAMUKA: Ani jednego obola mniej! strzeż się, żeby twój stary cię nie oszukał, co ci się należy, to masz dostać, nie zadawalnij się tem, co ci stary będzie obiecywał... Gdyby ci dać nie chciał, zagroził mu zniszczeniem domu...

ASSER: Ach! co za rozkosz! toż to spadek książęcy....

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyi: **MACIERZ POLSKA,****81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**Prenumerata roczna wynosi \$1.00. — Poedyńczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyi: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA****AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE**
Issued at Chicago every Thursday.Editor's address: **MACIERZ POLSKA,****81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month Single copy 4 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA**141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS****O CHAŁUPCE Z PIERNIKÓW.**

Było raz dwoje dzieci Jaś i Małgosia, którym mama dała dwa koszyki i powiedziała:

— Idźcie dzieci do lasu i nabierajcie grzybów do obiadu. Dziś piątek, będą do jajecznicy i grzyby ze śmietaną. Tylko nie idźcie dalej niż zwykle i wracajcie prędko.

Dzieci poszły. Dzień był śliczny, słońce świeciło, ptaszki śpiewały a szczególnie wilga ciągle jakby wołała:

— Małgorzatko chodź, chodź! — A dziewczynka to tu, to tam zaglądała za nią po krzakach. W lesie kwiatów było mnóstwo więc zrywała je w bukiet a po drodze zbierała i grzyby. Oboje dzieci ujrawszy brumatną aksamitną główkę wśród mchu wołały:

— Kiedyś grzyb, to leż w kosz! — i rzucały grzyb do koszyka. Szli tak dalej i dalej, a coraz ładniej było w lesie, jakieś nowe nieznanne im drogi, słoneczne polanki i cieniste ścieżki, dzieci były bardzo wesole, a wilga ciągle wołała:

— Małgorzatko chodź, chodź! — dzieci szły dalej. W torebkach na ramieniu miały chleb i jabłuszka, to pozjadały i z coraz większym zapałem szukały grzybów, żeby ich mieć pełne kosze. Kiedy się nareszcie kosze napełniły, a Małgosia oprócz tego ogromny już bukiet kwiatów nabierała, pomysłały dzieci o powrocie.

To tędy do domu wskazał Jaś.

— A ja myślałam, że tamtędy, — rzekła Małgosia. Ale istotnie żadne z nich nie miało pojęcia, w którą stronę wracać potrzeba, a tu już słońce chyliło się na zachodzie. Więc dzieci szły i szły, przyspieszały kroku ale domu nie było. Ściemniło

się w lesie. Małgosia zaczęła płakać ze strachu, żaląc się, że bardzo głodna. Jaś także był głodny, ale pomyślał sobie, że jest chłopcem, że mu płakać nie przystoi. Znużony był bardzo, pojęcia nie miał w którą stronę skierować do domu, złożył więc ręce i zaczął w głos modlić się:

Pod twoją obronę uciekamy się
Święta Boża Rodzicielko. —

A Małgosia cichutko powtarzała za nim. Zaraz też księżyc wyszedł z za chmury, a dzieciom od razu raźniej się zrobiło, gdyż mogły już dojrzeć ścieżkę przed sobą. Poszły trochę dalej i nagle ujrzały na ślicznej polance chałupkę z pierników wysadzanych migdałami. Okna były z lodowatego cukru, drzwi z czekolady, a komin z masy orzechowej.

Dzieci ucieszyły się niezmiernie, a ponieważ bardzo były głodne więc Jaś wylazł na pobliski pień drzewa i ułupał duży piernik z dachu. Połowę dał Bogu.

Małgosi i oboje smacznie zajadać zaczęli. W tem otworzyły się drzwi, a z chałupki wyszła stara babuleńka, oparta na kijku, bacznie oglądała się wokoło i powiedziała:

Chrupu, chrupu, tak łakomo,

Co to chrupie koło domu! —

A dzieci odpowiedziały:

— Wiewiórka z pod strzechy

Tak chrupie orzechy!

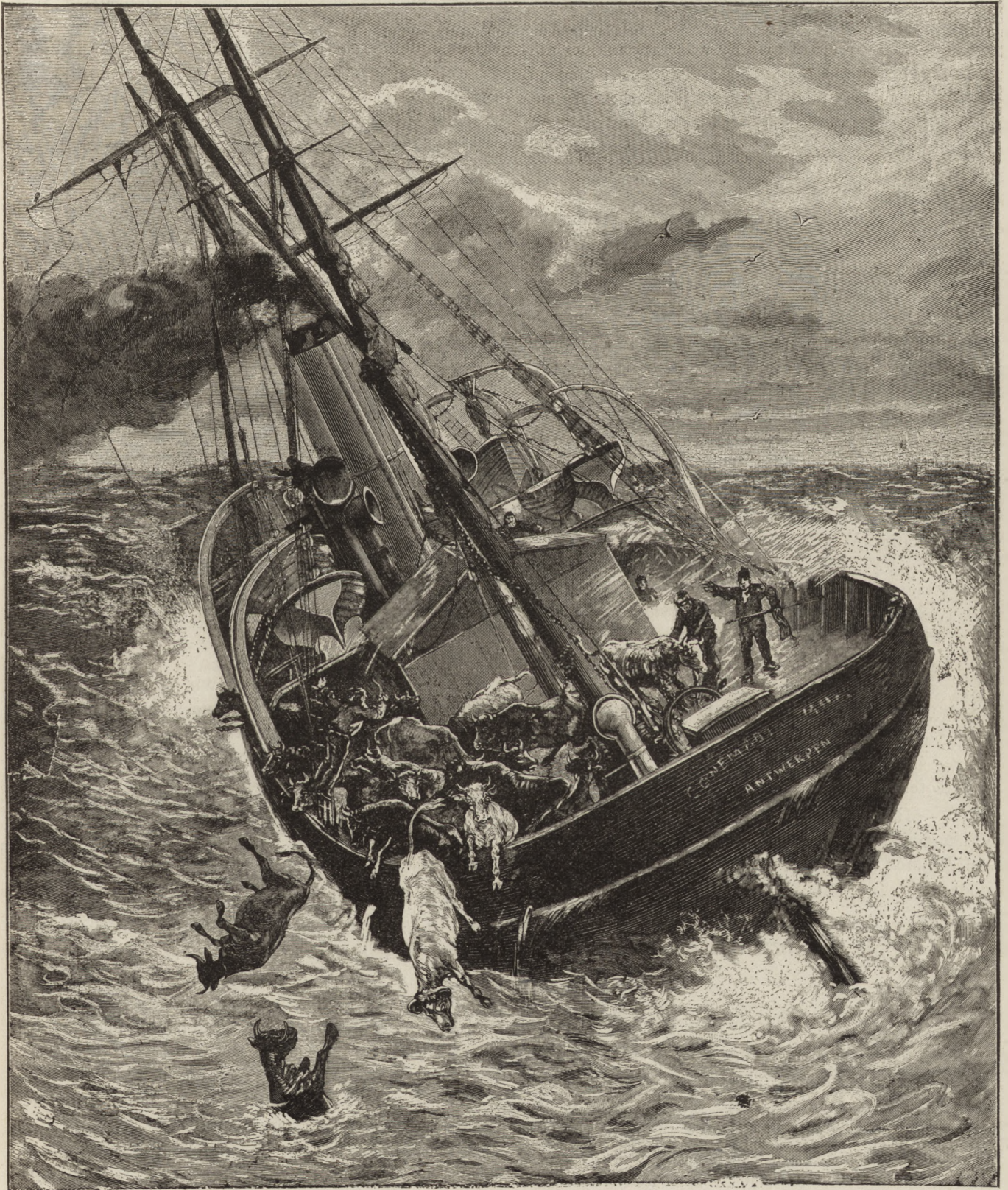
I przestraszone schowały się w krzaki. Ale babuleńka, stukając laską, poszła za nimi, stuk, stuk i znalazłszy je zawołała:

— A tuście mi, ha! więc to wy zrobiliście mi taką dziurę w dachu, że mi wiatr teraz doizdebki wieje i księżyc zagląda! Jekżeście to śmiały! Czy nie wiecie, że to cudze, że to nie wasze? —! Wtedy Jaś wylazł z pod krzaka i powiedział pokornie.

— My jesteśmy biedne dzieci, zbłąkaliśmy się w lesie, bardzo nam się jeść chciało, więc ułupaliśmy kawałek dachu. Bardzo za to panią przepraszamy, niewiedzieliśmy, że tego nie wolno. — Więc babuleńka się ulitowała nad ich niedolą i powiedziała już uprzejmie:

— Wdę ja, że prawdę mówisz i już się nie gniewam na was. Jutro sobie dziurę założę, a teraz chodźcie do mnie, spocznicie sobie i zobaczcie, jak jest w środku chałupki z pierników.

Dzieci poszły, a tam na kominie wesoły ogień płonął, stół był nakryty białym obrusem, a na nim stała taca z mnóstwem pieczonych pierożków z czernicami, w szklannym dzbanku stała śmietana i w czarce cukier tłuczony, obok misy pachnących pozioemek. Poczciwa babcia zasadziła dzieci zaraz do stołu i nakładała im na talerze, patrząc z zadowoleniem jak jadły. Potem ich zapytała, czy wolą przemocować u niej, czy też wrócić do rodziców. Dzieci powiedziały, że chętnie zostałyby u dobrej babci,



POPŁOCH WŚRÓD BYDŁA.

ale obawiały się, że rodzice w trwodze o nich, oka by nie zmrużyli, więc wołały wracać. Pochwaliła je za to babułka i powiedziała:

— Zapraszam was jeszcze kiedy do siebie, ale już za wiedzą rodziców; wtedy was zapoznam z moimi wnuczkami. Różyczką i Śnieżyczką i braćmi ich Alfem i Marynkiem i pewną jestem, że się za- przyjaźnicie z nimi. — Potem babcia zawołała:

— Kić, kić, kić! — A z kominka skoczył czarny połykający kotek i powiedział:

— Miau! A babcia na to:

— Pójdiesz mój, Drapciu, z temi dziećmi, i odprowadzisz je do domu, pamiętaj żebyś im w ciemnych miesiącach przyświecał oczyma i trzymał się ścieżki. A wracaj do domu.

A kotek odpowiedział:

— Miau! — i wesoło podniósł ogonek do góry.

Przy pożegnaniu Jaś prosił babci, żeby przyjęła od nich jeden kosz pozbieranych grzybów, gdyż mieli jeszcze drugi dla mamy i bukiet oprócz tego. Babcia wdzięcznie przyjęła grzyby i dzieci poszły za czarnym kotkiem. Całą drogę wołał:

— Miau, miau! i świecił im oczyma, aż nareszcie wyszli z lasu i z daleka ujrzeli dom swój, a na ganku mamę. Więc puścili się pędem, a kotek za nimi; za chwilę ściskali mamę i tatusia, którzy wszystkie sługi za nimi w las powysyłałi. Stara Hanusia już dzieci nawet oplakała, myśląc, że pewno je wilki pożarły.

Teraz radość była wielka. Dzieci opowiadały wszystko i przedstawiły czarnego kotka, który ich odprowadził, a mama go pogłaskała, dała mu na szyję srebrny dzwoneczek i zastawiła mu całą miseczkę śmietany.

Kotek powiedział:

— Miau! — i z zadartym ogonkiem pobiegł, wracając prosto do domu, jak mu babcia kazała. A dzieci zmówiły pacierz i poszły spać znużone przygodami.

SPADAJĄCE GWIAZDY.

Była raz mała dziewczynka, której tatuś i mamusia pomarli, i w takiej została biedzie, że nie miała ani izdebki na mieszkanie, ani swego łóżeczka, nic zgoła tylko to odzienie co na sobie i kromkę chleba w rączce, którą jej jakaś litościwa dusza ofiarowała. Bardzo była jednak dobra i pobożna i dla tego, że czuła się tak opuszczona i sama jedyna na świecie, oddała się Bogu w opiekę i szła potem byle dalej. Wtem spotkał ją bardzo biedny, stary dziaduś i powiedział:

— Zlituj się, daj mi co jeść, takim głodny! — A dziewczynka podała mu swoją kromkę chleba mówiąc — na ci dziadusi! — i poszła dalej w swą

drogę. W tem nadeszła malutka dziewczynka i z płaczem mówiła:

— Oj, tak mi zimno, daruj mi co, abym się mogła utulić! — A dziewczynka zdjęła chustkę z siebie i dała dziecku. Po chwili zobaczyła dziewczynkę przy drodze całą siną i drżącą od zimna ta nie prosiła o nic, ale miłosierna dziewczynka zdjęła z siebie kaftaniczek i okryła biedactwo. Dalej znowu prosiło ją dziecko o spodniczkę i tę oddała, wreszcie gdy się już ściemniło doszła do lasu, a tam dziecko zbierające drzewo, poprosiło o fartuszek, a dobra dziewczynka pomyślała w duchu:

— Wszak to noc ciemna, nikt mię nie zobaczy mogę oddać fartuszek. I gdy tak stała i nic już nie miała na sobie, oprócz koszulki wtedy spuścił się obłoczek z nieba i otulił miłosierną dziewczynkę jakby białym płaszczykiem, i gwiazdy się posypały z nieba i były ślicznymi dukatami. A dziewczynka je pozbiierała w połę płaszczyka i już na zawsze była zaopatrzona bogato i nie potrzebowała zebrać o kawałek chleba.

OSIEŁ W LWIEJ SKÓRZE.

Uciekł osieł młynarzowi, bo jako zwierz leniwy nie chciał pracować, W lesie znalazł lwia skórę. "Nic nad to lepszego", pomyślał osieł, "skoro teraz tę skórę wciągnę na się, to zwierzęta i ludzie będą myśleli, że jestem lwem." I aż zaryczało ośliśko z wielkiej radości.

Bierze tedy osieł na się lwia skórę i idzie do zwierząt. Płochliwy zając, piękna sarna i jeleni, nawet wilk i niedźwiedź, widząc zdala lwa, zaraz uciekać zaczęły. Cieszył się osieł wielce z tego przestachu. "A co to będzie," mówił sam do siebie, skoro po lwiemu zaryczę." Jakoż ryknął przeraźliwie, tylko że nie jak lew, ale jak zwykły osieł, powtarzając "ya ya".

Skoro zwierzęta głos ten usłyszały, tak zaprzestały uciekania, a z osła szydzić zaczęły. Właśnie też szedł parobek od młynarza, szukając osła, który uciekł. Sądząc po lwiej skórze zdaleka, myślał, że to lew, ale gdy ośliśko usłyszał, postąpił śmiało naprzód, a złapawszy pana osła za uszy, zaczął porządnie kijem po plecach obkładać, a potem tak mu powiedział: "Jeżeliś osłem, to bądź osłem, głupcze, bo powierzchowność lwa nie stanowi." Potem zaprowadził osła do młyna, gdzie go znowu do roboty zaprzężono.

Stąd płynie nauka dla ludzi, aby się nie dać ludzić powierzchownością i aby nie sądzić, że ładny ubiór stanowi wartość człowieka. I najpiękniejszy ubiór i największe bogactwa nic nie znaczą, jeżeli ich właściciel jest głupim, nieoświeconym człowiekiem. A więc uczcie się dzieci, abyście były mądremi, a nie głupimi, jak osły.

DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECYANA.
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

— I wyszlachetniał — dodał Stabor.

— Widzę aureolę świętych nad jego czołem — rzekła Lena.

Uśmiechnęli się wszyscy troje do Marcelina, a on podniesiony na duchu poszedł dalej z ciężkimi wiadrami.

Sylwia wróciła o wiele spokojniejsza do pałacu, czuła się zdrową, chciała nawet wrócić do matki Weroniki, ale Kornelia i Sali odradzali jej, mówiąc, że w domu senatora o wiele jest bezpieczniejszą, a jeśli chce widywać codziennie Marcelina, powinna się starać usuwać wszelkie podejrzenia od siebie.

Pełen dobrej myśli Stabor wybrał się wieczorem do term.

Zdziwiło go bardzo, że tym razem nie zastał Marcelina przy pracy. Ujrawszy jakiegoś dozorcę, przystąpił do niego.

Ten, nie czekając pytania, w tejże chwili rzekł doń z uśmiechem złośliwym:

— Byłeś hojnym wczoraj dla mnie, bądź i dzisiaj, a dowiesz się, gdzie masz szukać przyjaciela.

— Gdzie jest?

— W więzieniu mamertyńskim!

— Już?! — szepnął smutnie Stabor.

Codziennie powtarzał sobie, że Marcelina czeka śmierć męczeńska, jednakże gdy ta chwila zbliżyła się, doznał niewymownego bólu.

— Powiedz mi nazwisko twoje i wymień dom w którym mieszkasz, abym w razie potrzeby mógł dać znać, co się dzieje z twoim druhem. Mam przyjaciół wśród stróży więzienia — mówił cicho dozorca.

Instykt wrodzony ostrzegł Stabora, aby tego nie czynił.

— Sam przyjdę tutaj, jeśli nie pozwolą mi odwiedzać przyjaciela w więzieniu — odparł, skinął głową i oddalił się.

— Utoruje ci drogę do więzienia, lecz w ten sposób, ażebyś z niego wyszedł wprost do cyrku — mruknął za oddalającym się dozorcą. — I bez twojej pomocy dowiem się, ktoś ty i gdzie mieszkasz.

Wtem przysunął się do niego jeden z jego towarzyszy, którego włosy prawie czerwoną miały barwę.

— Odwiedzał go znowu? — zapytał.

Tamten skinął głową.

— Ileś zarobił? — począł badać rudy.

— Tyle co wczoraj.

— Dobrze im służysz za tak chojną zapłatę — odparł rudy i roześmiał się głośno. Sprytu nie odmówili ci bogowie. Wczoraj oskarżyłeś przed władzą syna Virinusa, że wymyka się po nocach i odowiedziny tajemnicze przyjmuje, za co nagrodzony zostałeś, a obecnie ten młodzik dał ci znowu złota.

Teraz puszczę się w ślady czułego przyjaciela Marcelina i pomogę mu, aby się z nim nie roztawał. Gdy władza mnie wynagrodzi, wyprawimy sobie ucztę.

— Dotrzymaj tylko słowa, abym nie potrzebował powiedzieć: „obietanka cacanka“.

— Bądź spokojny! — odparł rudy i puścił się szybkim krokiem za Staborem.

ROZDZIAŁ VI.

W Rzymie od kilku już dni nie mówiono o niczem innym, jak tylko o ogłoszonych przez imperatora igrzyskach cyrkowych.

Pospólstwo uwielbiało teraz Dyoklecyana; kapłani pogańscy wychwalali jego gorliwość w sprawach religii, chwielejąc się tron znowu stał na mocnych podstawach.

Patrycyuszki przygotowywały stroje do łoż, w których w cyrku zasiąść miały. Patrycyusze czynili zakłady między sobą o grube sumy, który z gladiatorów zwycięży.

Tylko chrześcijanie w zupełnym spokoju oczekiwali dla siebie tego dnia uroczystego.

Śmierć męczeńska była dla nich wypadkiem, z którym umysł ich był oddawna oswojony. Każdy, przyjmując chrzest, był na to przygotowany, że nie na łożu skona, ale w cyrku na arenie.

Więzienia były przepełnione chrześcijanami.

Przebywanie w więzieniu mamertyńskim było torturą. Więźnia zamykano w wilgotnym i wstrętnym lochu, pełnym cuchnących wyziewców i brudów.

Do tego przybytku dążył właśnie Stabor.

Ranek był chłodny, lecz jasny i pogodny; na ulicach przechodniów mało. Rzadko kiedy prześnuął się jakiś niewolnik, śpieszący z zakupioną żywnością do domu pana.

Stabor szedł pogrążony w ciężkich myślach: troszczył się o Marcelina, nie znał go jeszcze dostatecznie, nie był pewien, jak się zachowa, gdy wyjdzie na arenę.

Wprawdzie podczas ciężkiej pracy przy termacie okazał wiele odwagi i wytrwałości, ale czy ta odwaga go nie opuści, gdy śmierć stanie przed nim? Marcelin był w liczbie tych, których zapisano na śmierć w walce z dzikimi zwierzętami. Wiedział o tem Stabor i śpieszył do więzienia, aby wlać w serce przyjaciela otuchę.

Nagle usłyszał w oddali straszny ryk lwów. Po raz pierwszy o jego uszy odbiły się w Rzymie

te straszne głosy; dreszcz go przebiegł. Oczyma wyobraźni ujrzał arenę cyrkową, na niej drapieżną panterę, a przed nią młodego Marcelina.

I uczył, że lęk, uczucie nieznanne mu dotychczas, po raz pierwszy zakrada się do jego duszy.

Ryk wstrząsnął powtórnie powietrzem.

— To w cyrku — szepnął młodzieniec do siebie Biedny Marcelin. Jakież to okropne, okropne...

Wtem ktoś położył dłoń na jego ramieniu. Stabor zbudził się ze smutnych myśli, spojrzął i poznał swego młodego sąsiada, z którym w jednym mieszkał domu.

Był to wesoły hulaka, dobrego serca, lecz sumienia lekkiego.

— Słyszysz głos mieszkańców Afryki? — zapytał, wskazując w stronę cyrku bądź ostrożnym, wiem z dobrego źródła, że bywasz u chrześcijan. Strzeż się, bo cię śledzą... Pewno idziesz do jednego z nich?

— Nie odstępuję się przyjaciół w niedoli — odparł Stabor, odzyskując już spokój.

— Zacny z ciebie chłopiec i ja nie opuściłbym przyjaciela w niedoli — rzekł wesoły sąsiad — ale starał bym się go ratować. Powiedziałbym mu: nie rób głupstwa, zerwij z chrześcijanami, to niebezpieczna zabawka, pokłoń się bóstwom rzymskim, a będziemy razem wesoło życia używali.

Gdyby chrześcijaństwo było zabawką, może powiedziałbym tak przyjacielowi — odparł Stabor. Mój Hiponie, chrześcijaństwo, to nie nasza zabawka, ale nasza święta wiara.

— Za górno mówisz, nie rozumiem cię — ale jako dobry sąsiad, powtórzę raz jeszcze: Strzeż się, bo cię śledzą. Możesz się łatwo dostać tam, gdzie wpadł twój przyjaciel.

— Mimo to uczynię wszystko, żeby on się ze mną widział — rzekł stanowczo Stabor. — Dziękuję ci wszakże za okazane serce.

Hipon wzruszył ramionami.

— Serce, serce — powtórzył — ty każdą sprawę bierzesz z tej strony, ja dlatego tylko cię ostrzegam, boś przyjemny, dobry sąsiad.

— A ty nawet sam przed sobą przyznać się nie chcesz, że masz serce — rozśmiał się smutnie Stabor.

I skinąwszy głową wesołemu sąsiadowi, spieszył w stronę więzienia.

ROZDZIAŁ VII.

Miesiąc upłynął od dnia, w którym Marcelin z term do więzienia przeprowadzony został. Stabor poty brgał, poty się starał, poty się dowadywał, aż dowiedział się w końcu, w którym lechu zamknięty został jego przyjaciel i utworzył sobie drogę do niego. Odtąd odwiedzał go codziennie. Marcelin zasypiał każdego wieczora z tą pewnością w

sercu, że nazajutrz ujrzy Stabora, że najmniej go dżinę czasu z nim spędzi i nie doznawał nigdy za wodu.

Pewnego ranka Marcelin obudził się, ukląkł na zgniłej słomie, która służyła mu za posłanie i począł się modlić.

Cichą jego modlitwę przerwał zgrzyt klucza drzwi rozwarły i wszedł ze śniadaniem posługacz, a za nim, jak zawsze Stabor.

— Dziś pozwolę wam rozmawiać dłużej, gdyż wiem, że dozorca nie będzie odwiedzał więźniów — rzekł wesoło posługacz, stawiając przed Marcelinem miskę czarnej polewki.

Był w dobrym humorze, gdyż Stabor az dwie sztuki złota wsunął mu do ręki.

— Mają radzić przewodnicy igrzysk, kto pierwszy na arenie wystąpi — mówił dalej — i nasz główny dozorca powołanym został do rady, więc go nie ma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAGADKI.

Zadanie Arytmetyczne.

Gdy z jadalni
Do sypialni
Przeprowadzą krzesła trzy
Aż się zdziwię,
Bo prawdziwie
Dwukroć więcej w drugiej tkwi.
Lecz z sypialni
Do jadalni
Gdybym przeniósł krzesła dwa,
Mniej trzy razy
Znow bez skazy
W pierwszej; ileż każda ma?

Rozwiązanie zagadki z numeru 25.

Szarada: O — A — ZA.

Łamigłówka kryształowa; ZADANIE.

Z NASZEJ KORESPONDENCYI.

Chicago, dnia 29, czerwca, 1907 r.

Drogi Przyjacielu;

Bardzo mi się podobała twoja odpowiedź. Nie byłam na wycieczce i nie mogłam widzieć Przew. Ojca Kasprzyckiego, ale bardzo mi się spodobało gdym słyszała od mojej siostry, że było wiele ludzi. Moja siostra była tak ubrana jak widziałam córki Pana Barwiga w gazecie. Nigdy nie zapomnę o mojej siostrze nauczycielce, która mnie uczyła i o mojej towarzysze, Będę pisała jak najczęściej będę mogła. Cieszę się, że umiem rozwiązywać zagadki, ale ostatniej nie mogłam zrobić, bo była za trudna. Naukę zakończyliśmy we środę, dnia 26 czer. i dostałam bardzo piękny obraz. Obraz ten przedstawia św. Wacława. W niedzielę 30 czerwca, dzieci z naszej szkoły przystąpiły do pierwszej Komunii świętej, ale ja nie przystąpiłam, bo dopiero mam 11 lat. Przed zakończeniem nauki, siostry przesadzały nas do innych klas. Ja byłam w 4tej klasie a miałam 4tą czytankę a teraz poszłam do piątej czytanki. Słyszałam że pan Porąbka ma odjechać na wakacje i bardzo mi się żal zrobiło, gdym o tem słyszałam

Z uszanowaniem.

Klara Karnowska, Uczennica szkoły św. Jacka.

Posiedzenia i Sekretarze Oddziałów Macierzy P.

NA STANISŁAWOWIE:

Oddział I., św. Kazimierza Królewicza, (starszych). W 1-szy piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Ignacy Bogucki, 80 W. Division str.

Oddział II., św. Michała Archanioła, (młodzieńców). W 1-szy Poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Stanisław J. Tworek, 610 Holt str.

Oddział III., św. Franciszka Seraffickiego (młodzieńców). W 1-szy wtorek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Franciszek Schullst, 662 Dickson str.

Oddział IV., św. Jana Kantego, (młodzieńców). W 1-szy czwartek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Jan Kozłowski, 840 Girard str.

Oddział V., św. Stanisława B. i M. (młodzieńców). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. M. A. Klinger, 817 Marshall-ldave.

Oddział VI., św. Stanisława Kostki, (chłopców). W 4-ty piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Bernard S. Górski, 141 W. Division str.

Oddział XII., św. Kingi, (niewiast). W 3-ci piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Łucya Mucha, 152 W. Blackhawk str.

Oddział XIV., Najśw. Im. Maryi (chłopców). W 3-ci czwartek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządca Oddziału: Julian J. Nejman, 62 Bauwans str.

Oddział XVIII., św. Heleny (niewiast). W 2-gi piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Franciszka Domek, 35 Sloan str.

Oddział XIX., św. Anny, (niewiast). W 3-ci poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Panna Rozalia Górka, 141 W. Division str.

Oddział XX., św. Agnieszki, (dziewcząt). W 3-cią środę miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządczyni Oddziału: Panna Wiktorya Menkicka, 69 Cleaver str.

Oddział XXII., St. Moniuszki, (męski). W pierwszą środę miesiąca wieczorem, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Bronisław Krupski, 574 Noble str.

NA MARYANOWIE:

Oddział VII., św. Alojzego (starszych). W 2-gi piątek miesiąca, w hall szkolnej. Piotr H. Tadeński, 690 N. Ashland ave.

Oddział VIII., św. Floryana, (młodzieńców). W 1-szy piątek miesiąca, hall szkolnej. Jan Domrzałski, 877 N. Wood str.

Oddział IX., Królowej Jadwigi, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, hall szkolnej. Panna Marya Olszewska, 37 Blanche str.

W CRAGIN:

Oddział X., św. Jacka, (mężczyzn). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Aleks. Kowalski, 1302 N. 53rd Ct.

Oddział XVI., św. Bronisławy, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Pani Józefa Masiak, 112 N. 3da.

W AVONDALE:

Oddział XI., św. Wojciecha B. i M. (Młodzieńców). W 1-szą środę miesiąca, w hall parafialnej. Stanisław Jaroszewski, 806 West George str.

Oddział XVII., św. Elżbiety, (niewiast). W 2-gą niedzielę miesiąca, w hall parafialnej. Panna Helena Trochowska, 1041 D. Ave.

NA KANTOWIE.

Oddział XV., św. Cecylii (niewiast). W 3-cią środę miesiąca, w hall parafialnej. Pani Marta Kwasińska, 126 Front str.

W WEST HAMMOND, ILL.

Oddział XXI., św. Jerzego (męski). W 3-cią niedzielę miesiąca, po południu, w hall szkolnej św. Andrzeja Ap. Józef Miotka, sekretarz, 343 W. 155 str., Hammond, P. O. Ind.

Oddział XXIII., św. Barbary (niewiast). W ostatnią niedzielę miesiąca, po nie zporach w hall szkolnej św. Andrzeja Ap. Marta Stach, wicz.

Tylko człowiek szodkiego i pełnego łagodności charakteru, może się okazać niezachwianym wśród przeciwności życia.

* * *

Miej serce dobrego syna względem Boga — serce matki względem bliźniego — serce i umysł sędziego względem siebie samego.

* * *

Wszelkie uczucia, nad którymi panujemy, są godziwe; wszelkie zaś, które nad nami panują, są występne.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych
AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacya łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patryotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St.

Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓZWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą — porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich Instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.50; 25: \$1.60; 26: \$1.70; 27: \$1.80; 28: \$1.90; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucyę 5c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na posmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równy wydatek na posmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcia w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$50.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości posmiertnego opłaconego assesmentu miesięcznego.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Pocztą upomina się o nowe adresy następujących:

Oddział I.

Nr. 59. W. Mikołajewski.
Nr. 84. A. Modrzejewski.
Nr. 113 Józ. Dolatowski. ,

Oddział II.

Nr. 131. Fr. Bieszka.
Nr. 124. Stan. Kuliński.

Oddział III.

Nr. 5. Piotr Sentowski.
Nr. 48. Jan Galiński
Nr. 112 Józ. Krawiecki
Nr. 135 F. Szymkowski

Oddział IV.

Nr. 139. Stan. Lipiński.

Oddział V.

Nr. 79. Józef Jelesiński.
Nr. 80. Franciszek Gramza.
Nr. 85 Paweł Dorsch.
Nr. 94. Franciszek Ficht.
Nr. 100. Józef Rządowski.
Nr. 107. Józef Murawski.
Nr. 134. Jan Łepok.
Nr. 141. Ignacy Grenwald.
Nr. 151. Bolesław Roda.
Nr. 166. Idzi Bartnik.
Nr. 183. Franciszek Grzonkowski
Nr. 184. Michał Polek.

Oddział VI.

Nr. 132. L. Szarmański

Oddział VII.

Nr. 23. Anast. Czepek
Nr. 31. Winc. Młodzikowski.
Nr. 101. Stef. Ceglarski

Oddział VIII.

Nr. 51. Jan Fudema.
Nr. 67. Michał Gadacz.
Nr. 80. Wład. Michela

Nr. 95. Jan Wolff.

Nr. 99. Franc. Wolff.

Nr. 113. Roman Gadacz

Oddział IX.

Nr. 10 Salomea Kiecal

Nr. 145. Pelagia Janowiak

Nr. 188 Anast Pełkowska.

Nr. 240. Helena Moza.

Oddział XII.

Nr. 5. Franc. Brzozowska.

Nr. 6. Stanisława Dryll.

Nr. 14. Marya Kuzyusz.

Nr. 131. Ewa Socka.

Nr. 140. Marta Bieszka.

Nr. 152. Agn. Guzikowska.

Nr. 154. Stan. Tobaczka.

Nr. 174. Weronika Dryll.

Nr. 194. Franciszka Laska.

Nr. 219. Kar. Kijeńska.

Nr. 220 Antonina Gort.

Nr. 146 Monika Szczepińska

Nr. 143. K. Zawadzki.

Oddział XIV.

Nr. 26. Fran. Skotnicki.

Nr. 37 Józef Kunka,

Nr. 44. J. Bakanowicz.

Nr. 26. Ant. Jarzyna.

Nr. 79. Józef Jakubek.

Nr. 23. T. Gnaciński.

Urzędowe zawiadomienie Nadzwyczajny podatek na Pośmiertne.

Cyrkularz No. 26.

Na miesiąc Lipiec r. 1907 wynoszący 30 centów.

Donosimy niniejszem, że na miesiąc Lipiec, roku 1907, przypada podatek nr. 26 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dnia 1go Maja 1907 r., wynoszący trzydzieści centów, na pokrycie wypadku pośmiertnego: Nr. 40 ś.p. **Piotr Wałaszkiwicz** Oddz. 14, suma \$450.00.

Liczba członków i członkiń opodatkowanych 1576.

Zwracamy uwagę, że nadzwyczajny podatek na pośmiertne ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi podatkami i musi być nie zwłocznie skolektowany i wpłacony do Kasy Głównej.

Wszystkie podatki do Kasy Gł. w miesiącu Lipcu, 1907 r. razem wynosić będą 50 centów.

Z bratnim pozdrowieniem
Julian Szczepański, prezes.
Win. Józwiakowski, Sekretarz.
Chicago, dnia 12go czerwca 1907.

Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Dnia 11-go czerwca, 1907 r.

Obecni: Prezes Szczepański, Wiceprezeska, pani Nering. Wiceprezes Brochocki, Sekretarz Józwiakowski, Skarbnik, Sztanka. Dyrektor Kucharski, Dyrektor Nejman, Dyrektor Augustynowicz, Marszałek Siatkowski, Marszałek Szpekowski, Bibliotekarz Ciesielski.

Przyjęto sprawozdanie z dochodu i wydatków w klubie M. P. za miesiąc maj, br., złożone przez Zarządcę Ciesielskiego.

Przyjęto poręczenia konstytucyjną przepisane pani Marty Jordan, sekretarki finansowej i panny Bronisławy Kalety, kasyerki Oddziału 24go, św. Barbary w West Hammond.

Przyjęto urzędowe doniesienie o śmierci śp. Piotra Wałaszkiwicza, członka nr. 39 w Oddziale 14tym Najśw. Imienia Maryi na Stanisławowie w Chicago. — Po sprawdzeniu dokumentów uchwalono wypłacić matce (zapisem wskazanej spadkobierczyni) pani Tekli Wałaszkiwicz, sumę pośmiertnego wynoszącą w tym wypadku \$450.00.

Zarządzono rozpisanie 26-go cyrkularza na podatek nadzwyczajny, spowodowany tym wypadkiem, a wynoszący 30 centów na miesiąc lipiec, br., od wszystkich Członków i członkiń przyjętych przed dniem 1go maja, 1907 roku.

Upoważniono skarbnika do zaprowadzenia konto depozytowego i przekazowego w Banku Polskim (North Western Trust & Savings Bank) w Chicago, w myśl dawniejszych rekomendacji na sejmie i w Zarządzie Głównym. Na uwagę Sekretarz, że potrzebną jest w tym wypadku

DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8m tu wielkich stroniceach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:
\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie.
U roznosicieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przysyłać przez
Money Order lub w jednocentowych
znaczkach pocztowych.

Drukarnia Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie
drukarskim wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia

Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce
założone w roku 1873.
PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi wysyłamy
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-
ligatornia Polska w Ameryce,
wykonuje wszelkie prace w za-
kresie introligatorskim wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

aprobata Moderatora, polecono
mu skomunikować się w tej mie-
rze z Przew. ks. Gordonem,
chwilowo nieobecnym w Chicago.

Polecono Zarządcy Klubu za-
kupić dla czytelnicy M. P. ilustro-
wane dzieło angielskie, p. t.:
„The Making of America”, sta-
nowić mające nowy podręcznik
dla studyujących historię Sta-
nów Zjednoczonych. Jestto dzie-
ło zbiorowe, napisane przez naj-
wybitniejszych pisarzy amery-
kańskich.

Polecono Wiceprezesce, pani
Nering i Sekretarzowi Józwi-
akowskiemu zająć się zorganizo-
waniem dziatwy po pierwszej
Komunii św. w oddziały M. P. i
przyjmować na warunkach daw-
niej ustanowionych.

Przyjęto ofiarę \$10.00 od Od-
działu 22go, Stan. Moniuszki. na
początek funduszu na wystawie-
nie Sztandaru Głównego Macie-
rzy Polskiej.

Julian Szczepański. Prez.; W.
Józwiakowski. Sekr. Gł.

PODZIĘKOWANIE.

Niniejszem składamy serdecz-
ne podziękowanie Macierzy Pol-
skiej za akuratne wypłacenie
nam sumy \$450.00 (czterysta
pięćdziesiąt dolarów) tytułem po-
śmiertnego po śp. ukochanym 17
letnim synu naszym, Piotrze Wa-
łaszkiwiczu. Jestto złpomoga
ratująca nas w tem nieszczęściu
i dlatego też usilnie polecamy tę
chwalebą organizację polsko
katolicką tak młodzieży jako i
rodzicom, gdyż zapewne żadna
obca organizacja tak hojnie nie
wspiera ludzi w dotkliwej potrze-
bie, jak Macierz Polska. Przez
blisko 4 letnie przynależenie do
Macierzy Polskiej nasz syn wpa-
cił zaledwie \$15.00 (piętnaście do-
larów) a teraz nam po sobie zоста-
wił tak wielkie wsparcie z kasy tej
organizacji. Szczęść Boże Macie-
rzy Polskiej!

Z szacunkiem
Julian i Tekla Wałaszkiwicz.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.
Leczenie: Gorączką powietrzem, Wibracją, Ele-
ktryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydropatyą,
Suggestyą, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030. Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności
swoją wielki SKŁAD OBUWIA
pod firmą

„The Grand Shoe Co.”

865 Milwaukee ave.,
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trze-
wki modne i trwałe dla mężczyzn,
dam, młodzieży i dzieci po cenach
umiarłkowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzciny, itp.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

Otwarte w dzień i w nocy.

Fotografie!

Wykonujemy w naj-
nowszym stylu i naj-
modniejszych pozy-
cjach. Słubne fotogra-
fie wykonujemy z wielką
skuratnością; nawet
w dni pochmurne i deszczowe
wykonujemy fotografie
pod gwarancją. Jedyna
galerya, która posiada
światło Kumblera. Ceny
zniżone dla grup
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret
wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
w „MACIERZY POLSKIEJ”.

NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzłoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczerzłoty

medal z naszym godłem, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczerzłoty znak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-cia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma znak honorowy lub też złoty medal, albo woli go-tówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepsze szczerzo - złote ślubne obrączki idźcie do jedyne-go polskiego składu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,

677 Milwaukee ave.

Telefon Monroe 1298

JEŻELI CHCECIE

kupić lub -przedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniądze na budowę lub zakupno, to zgłście się do nasmy wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons.

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najjeźszych warunkach. Wyrobiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarski wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład
INTROLIGATORSKI,
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest -akłady całe lub pojedyncze, jako to: staż i biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom

OLSZOWY I SPÓŁKA
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI
ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph
Pókoj 307, Scie pietro. Tel. Central 608
Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427
Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1864

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.

**WEST
SIDERS
BE
WISE**

Why pay big prices to build Tunnels and Sky-scrapers? You can save money and improve the West Side by Buying at Home. Get the Union Label. Good Clothes.

THE ARMITAGE
Milwaukee & Armitage Aves.